

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7-10 razowe po kop. 3 za wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ na pierwszej str. podwójna.

Roklasy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinaeh	Krzemieniowski Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

2 SKLEPY

do wynajęcia w każdym czasie w Hotelu Krakowskim. Wiadomość u Właścicieli. (2-1)

GROCHU

w każdej ilości dostać można w Lublinie, w domu handlowym. (6-1)

„Donimirski & Comp. „

W Wilkoszewicach, przy Stacji Gorzkowice, od dnia 1-go Lutego r. b.

pokrywać będzie:

BROTHERHOOD,

ogier gniady po Rosierucian z kl. Hilda po Prime Minister, importowany z Anglii. Klacze pełnej krwi po Rsr. 50, półkrwi po Rsr. 25. Na stajnię 5%. Utrzymanie przysyłanych Klaczy zapewnia się po cenach targowych. (2-2)

OSTRZEŻENIE!

Z powodu zamierzonej zmiany firmy, ogłaszam niniejszem, że wszelkie kwity oraz weksle przezemnie wydawane z podpisem J. Fajwłowicz, skupywać będę w przeciągu trzech miesięcy od daty dzisiejszej.

Uprasza się zatem wszystkich posiadających takowe, o przedstawienie ich do dnia 12 (24) kwietnia 1886 roku, ponieważ po upływie tego terminu, przyjmować, ani też płacić ich nie będę.

Szczerców, d. 12 (24) stycznia 1886 r.

(3-3)

J. Fajwłowicz.

POZWÓLCIE!...

W dzisiejszej wzmiance „bieżącej” o projektowanych czynnościach Rady zarządzającej Towarz. Dobroczyńności, spotykamy *pium desiderium*, by budżet taniej kuchni doprowadzić do równowagi i sprawy jej pokierować tak, aby w przyszłości uniknąć deficytów w porównaniu miesięcznych dochodów i rozchodów. Otóż, aby cel powyższy osiągnąć, należy zdaniem naszym, niezależnie od zaprowadzenia oszczędności, jeżeli ta się okaże możliwą, postarać się wszelkimi środkami o liczniejsze zapotrzebowania obiadów, niż to dotąd ma miejsce. Jeżeli bowiem na tanią kuchnię zapatrywać się będziemy, jako na instytucję filantropijną, która raz powstawszy dzięki ofiarności ogółu i staraniu ludzi dobrej woli, w dalszym już ciągu sama siebie utrzymywać powinna (a tak nie inaczej zapatrywać się na nią zdaniem naszym winniśmy) to przedewszystkiem ważnem dla niej będzie: po pierwsze, cena obiadu, nie niższa od kosztów przygotowania go; po drugie, ilość stołowników, w miarę wzrostu których wzrosnąć musi i dobrobyt instytucji i możliwość zniżenia cen pożywienia... w przyszłości.

Że tak jest, dowodzą tego cyfry, a cyfry bodaj najsilniejszym się argumentem. Znaną np. jest rzeczą, że niektóre dzienniki francuskie sprzedawane po 5 i 10 centimów zarabiają dopiero na 1000 egzemplarzach 1 franka, robiąc świetne interesy na setkach tysięcy. Znany jest również projekt filantropa ekonomisty Rallu, który starał się o założenie w Paryżu tak zwanej „Oszczędnej restauracyi” któraby dając za jedno sous: pół litra bulionu, albo 70 gramów mięsa, albo 45 centilitrów fasoli, raz założona kosztem ogółu, utrzymać się następnie mogła o swojej sile i osiągać nawet pewne zyski, dzięki jedynie ilości konsumentów.

Rzecz prosta, że powyższe prawdy ekonomiczne i do taniej kuchni zastosować można. Niech cena obiadu podniesie się o 2 grosze, niech o 2 grosze zniży się koszt jego przygotowania, a liczba stołowników z 60 podniesie się bodaj do 100 — a niezawodnie przyjdzie czas, że cenę będzie można obniżyć, nie narażając instytucji na straty.

Jakkolwiek liczba 60 stołowników dziennie, jest już wcale na Piotrków poważną, zdaje nam się jednak, że stosunkowo, do potrzebujących taniego a zdrowego pożywienia, jest jeszcze zamałą.

Tania kuchnia nasza, to — jak się okazało — nie kuchnia dla nędzy ostatniej; przeciwnie, stołować się w niej bez przykrości mogą nawet ludzie średnie zamożni — i wątpimy, by człowiek mający 300 do 600 rubli rocznego dochodu, smaczniejsze i wykwintniejsze w domu mógł jadać obiady. Fałszywy wstyd wstrzymuje wielu; wielu też nie chodzi tam, bo sędzi, że czyni krzywdę prawdziwej biedzie. Gdy jednak raz zrozumieją to, że nie tylko tej biedzie nie wyrządzą krzywdy, ale przeciwnie, *dopomogą jej* powiększając liczbę stołowników, wówczas niezawodnie chętnie pójda wszyscy połączyć własny interes z dobrem instytucji!

Należy tylko myśleć tę szerzyć tym, do kogo to należy, a ludziom niezamożnym pozbyć się fałszywych skrupułów i przestać już raz biedę jako hańbę uważać wtedy, gdy ona połączona z pracą, więcej może budzi poszanowania i współczucia, niż ta nawet, o której zwykliśmy mówić: „res sacra miser.” E. D.

Wiadomości Bieżące.

— **Sprzedaż kosztowności** własnością Tow. Dobroczyńności będących, jak już donosiliśmy, naznaczoną została powtórnie, na niedzielę 7 lutego, na godzinie 3 po południu. Mamy nadzieję, że przedmioty powyższe zostaną rozkupione przez publiczność; szkoda bowiem byłoby, aby się miały dostać w ręce spekulantów.

— **Napad na dwór**, w folwarku Korczewie pod osadą Belchatów. — Z 29 na 30 stycznia, o godzinie 1-ej po północy,

9-iu ludzi uzbrojonych w kije i broń palną napadło na dwór Korczew, własność pani Otockiej, i wysadziwszy drzwi prowadzące do sieni, wyniosło dwa wielkie kufry z cenniejszymi rzeczami i różnymi drobnymi kosztownościami. O 50 kroków opodal dworu takowe rozbito, i rzeczy z nich zabrano, nie zważając na niespiących jeszcze w folwarcznym domu o 20 kroków ludzi. Kradzież ta, na szczęście może wszystkich we dworze się znajdujących, skuteczną została bez przeszkód, bo sądząc z napadu tak śmiałego, napastnicy na wszystko, nawet na zbrodnię byli przygotowani.

Po ujściu złoczyńców, gdy stróż nocny rozbudził dwór i zarządzającego majątkiem, wysłano natychmiast w pogoń ludzi folwarcznych, którzy, dopędziwszy owych 9-ciu rozbójników w osadzie Belchatów, mimo wołania o pomoc, w osadzie od nikogo takowej nieotrzymali. — Wskutek tego, zbrodniarze rejterowali tylko bokiem miasta przed pogonią przez dwór wysłaną. Natrafwszy zaś z przeciwnej strony również na jednego ze służących dworskich, zaczęli rzucić rzeczy, unosząc tylko kosztowności. Spostrzegłszy jednak wkrótce, że są głównie ścigani przez jednego tylko człowieka, krzyżując „my głupcy jednośmy się zlekli” zaczęli strzelać. Usłyszawszy koło siebie świstanie kul, ścigający przelekli się i odstąpili.

Strata skradzionych rzeczy wynosi do 200 rub., między któremi znajdowały się: 2 broszki złote, jedna w kształcie tulipana z czarną emaliją, z 3 łańcuszkami, na końcach perełki, — bransoleta z podobnym tulipanem jak broszka, — druga broszka z szafirową emaliją, otwierana, do fotografii, — kilkanaście półimperyałów w złocie i kilkanaście sztuk srebrnej monety, jako to: 10-io złotych, 5-io złotych i rubli, oraz dwuzłotówek z roku 1831; nadto obrączka ślubna złota z literami F. K. rok 1866, agrafka złota do zegarka z czarną emaliją, krzyżyk złoty i inne drobne złote i srebrne przedmioty.

— (**Nadesłane**). Dla obrony w podróży od złoczyńców, dość zaopatrzyć się w broń palną; lecz jak zabezpieczyć się człowiekowi nieznanemu okolicy, by nie ponieść śmierci, lub w najlepszym razie kalectwa na przejazdach przez różne przepaści, na trakcie *piotrkowsko-widawskim*, zwłaszcza też nocą? — na to trudno znaleźć odpowiedź.

Przed paru dniami wyjechaliśmy w kilku na polowanie, i jadąc wspomnianym traktem, z woźnicą obznajmionym z okolicą i przytomnym, wyszliśmy z tej przeprawy cało. Ilu jednak śmierci i kalectw przyczyną stać się może podobne niedbalstwo i lekceważenie wygody publicznej, pojmięcie najlepiej, gdy wam wyliczę wszystkie łapki, zastawiane na podróżnych w tych stronach.

A więc najprzód pod wsią Hucisko jest most, bez bali podłużnych, który trzeba ob-

Jeźdźcą polem. Pojmiecie łatwo, że konie nogi, a ludzie karki—mogliby z łatwością na nim poskręcać, gdyby kto nie wiedząc, w jakim znajduje się stanie, wjechał na niego w nocy.

Nieco dalej, pomiędzy Huciskiem a Suchciami, stokroć gorsza czeka podróżnych niespodzianka. Wyobraźcie sobie drogę, która stanowi groblę, pomiędzy stawem a głębokim rowem. W miejscu, gdzie staw najgłębszy i gdzie niegdyś musiał być upust, droga nagle przerywa się i z największą łatwością można odrazu z całym ekwipażem wpaść w kilkołokciową głębię. Gdyby choć z jednej lub z drugiej strony postawiono jaki taki znak ostrzegający, byłoby półbiędy; przejeźdźni urządzaliby się tak, jak okoliczni mieszkańcy: w suszę przejeżdżali bokiem przez staw, a gdy woda głębsza—innej szukali drogi. Tak jednak, narażeni są już nie na kalectwo, ale wprost na śmierć niechybną, bo niesposób byłoby się z takiej łapki wydostać. W dodatku zaznaczyć muszę, że podobny stan rzeczy trwa już oł lat kilku.

W dalszym ciągu spotykamy za Suchciami pod Bukowiem most w $\frac{1}{3}$ tylko do przejazdu możebny, w $\frac{2}{3}$ zaś bez pokładu, ze sterzącymi bokami i poprzecznymi belkami; następnie w takimże samym mniej więcej stanie, tylko w dodatku spróchniał, most za Roźniatowicami i osadą Józefką, w gminie Bujny.

Zdaje się, że powyższych paru opisów dosyć, by przekonać podróżnych, że bron palna niezawsze ich od nagłej może zabezpieczyć śmierci i, że u nas na publicznym trakcie karki łamać można.

Uwagi powyższe posyłam wam w nadziei, że miejscowa Władza wyższa, powiadomiona o istotnym stanie rzeczy, poleci zapewne przedsięwziąć odpowiednie a energiczne środki w celu doprowadzenia do porządku rzeczonych traktów.

Podrózny.

— **Na ostatnim posiedzeniu** Rady Tow. Dobr., postanowiono zająć się jak najspieszniej: 1) ułożeniem przybliżonego na przyszłość budżetu, na zasadzie wydat-

ków ubiegłych trzech miesięcy, zanim całoroczne doświadczenie dostarczy trwalszych zezasaem podstaw do zamierzeń budżetowych, 2) krytycznym rozpatrzeniem dotychczasowej działalności taniej kuchni, która jak wiadomo, od nowego roku przeszła pod zawiadywanie Towarzystwa, 3) sformowaniu projektu instrukcyi, dla przedstawienia takowego pod zatwierdzenie zarządu ogólnemu, a to w myśl § 13 Ustawy. Do każdej z tych kwestyj wybrano odpowiednie osoby z grona członków Rady, którym polecono ściśle ich opracowanie i przedstawienie na sesyi ogólnej.

Co się tyczy taniej kuchni, postanowiono, po porozumieniu się z poprzednim zarządem teje, zwrócić uwagę na to, czyby nie dało się zaprowadzić pewnych oszczędności w administracyi, tak, aby co miesiąc, po porównaniu przychodu z rozchodem, pozostawało czyste saldo, bez dotychczasowych deficytów.

— **Wpływy z aktów rejentalnych do kasy miejskiej**, do pewnego stopnia charakteryzują stan obecnego zaścioju ekonomicznego u nas; chociaż zkaąd inąd, na zmniejszenie czynności notaryjalnych wpłynęło także i podwyższenie opłaty stempłowej. Obie te przyczyny, działając współcześnie, złożyły się na następujące rezultaty.

Do wprowadzenia reformy sądowej i przeniesienia do miasta hipoteki, kasa miejska od trzech rejentów rocznie otrzymywała wpływu około 6000 rs. Po zorganizowaniu wydziału hipotecznego, przychód z tego źródła począł wzrastać i doszedł w roku 1884 do 15,155 rubli. W drugiej jednak połowie tego roku, z wprowadzeniem wyższej opłaty stempłowej wpływy się nagle zmniejszyły, tak, że w roku 1885 doszły zaledwie do 8,473 rs., w której to cyfrze mieszczą się już opłaty od zjazdu sędziów pokoju i od jednego sędziego pokoju, utrzymywanego kosztem miasta. W zestawieniu, dochody, o których mowa, tak się przedstawiają:

rok 1883 . . .	13134 rs.
„ 1884 . . .	15155 „
„ 1885 . . .	8473 „

— **Licytacyja** na budowę i eksploatacyję kolei konnej w Łodzi odbyła się w tutejszym urzędzie gubernialnym w przeszły poniedziałek, a rezultat jej następujący: Z liczby 4 konkurentów, najkorzystniejsze warunki przedstawili:

1) Firma Straus z Manszestru, która zmniejsza trwanie koncesyi z 35 lat do 27 lat i zobowiązuje się płacić do kasy miejskiej od ruchu pasażerskiego

w ciągu pierwszych 9 lat po 4%	} w stosunku użytego dochodu (netto)
„ następnych 9 lat po 5%	
„ pozostałych 9 lat po 6%	
od ruchu towarowego	
w ciągu pierwszych 9 lat po 3%	
„ pozostałych 18 lat po 4%	

2) August Wolf i Dawid Rozenblum z Warszawy, w przeciągu trwania koncesyi przez lat 35 ustępują na rzecz kasy miejskiej po 8% z ogólnego dochodu (brutto) tak z ruchu pasażerskiego jak i towarowego.

Która z tych deklaracyj okaże się korzystniejszą, jeszcze dotychczas nie zdecydowano. Zresztą ostateczna decyzja zależeć będzie od ministerjum.

— **Bezczelność**. Przed kilku dniami obchodził nasze miasto jakiś Niemiec, dopraszając się łamaną polszczyzną o wsparcie. Powierzchność jego nie zdradzała bynajmniej nędzy, i wyglądał więcej na podupadłego aferzystę. Gdy zatem w jednej z tutejszych dystrybucyj, (nie izraelskich) zamiast datku, spotkał się z propozycją udania się o wsparcie do Bismarcka — zakrzyknął: „halte pisk, głupia polaka! ty i za tysiąca lat nie będzie miała taka Bismarcka!..”

Bezczelności Niemca nie dziwimy się bynajmniej; dziwi nas jednak, dlaczego właściciel dystrybucyj pozwolił mu powyższą piosnkę do końca dośpiewać?..

— **Miejcieś litość!** Niedawno zmarła tu na barlogu żona zupełnie ubożego człowieka, pozostawiając mu dwaje małych dzieci i obłożnie chorą matkę. W ostatniej nędzy, dało biedakowi Towarzy-

NI TO—NI OWO.

XXIV.

Pocziwy mój stary przyjaciel Kalasanty, (święć panie nad jego duszą), choć w winta grać nie umiał, miał głowę nie do pozłoty, — to też zwykł był mawiać „oho! będzie coś.”

I cóż państwo powiecie? zawsze odgadywał—zawsze przewidywał, że będzie „coś”.

Gdyby to on żył, mój Boże, zarazbym go zapytał: panie Kalasanty, co ty myślisz o tym krwawym śniegu co to pod Radomskiem upadł?—Powiedziałby mi zaraz „będzie coś—coś będzie!” Albo o tych dwóch kometach, co się mają wkrótce ukazać na niebie i o tym meteorze niedawno widzianym, co?—rzekłby mi bez wahania: „oho! będzie, będzie coś, i to nie żarty”.

I wiedziałbym i oświeciłaby się ciemnica mózgu mego, jak gdyby mi kto w głowie kwartę nafty kaukaskiej zapalił, lub jakby mnie odrazu jasnie oświecowym zamianowano i—byłbym spokojny. Ale niestety—dzis łamię sobie głowę pytaniem, co to wszystko znaczy i boję się — boję się naprawdę.

Boć, proszę państwa, te dwie komety, ten meteor, ten śnieg, muszą coś znaczyć, to darmo: albo będzie wielka wojna, albo turniury wyjdą z mody, albo się nasi ewilizatorowie nadsprejcy nach Vaterland wyniosą, albo... już nie wiem co. Dwie komety naraz, meteor i śnieg—trzy takie zjawiska! Aha, już wiem, dalibóg rozumiem już—uspokójcie się, nie jest to nic straszniejszego: po prostu jeneralny zegarmistrz i dyrektor matematyczno - historyczno - astronomicznego obserwatoryjum na słońcu, nie mając pod ręką ani telefonu, ani telegrafu,

ani nawet skrzynki pocztowej i nie mogąc się porozumieć z nami inaczej, zsyła nam trzy te zjawiska, aby nas wyprowadzić z błędu i nawrócić na drogę prawdy. Bo, że wszyscy jesteśmy w błędzie—to kwestyi nie ulega:

Jaki rok mamy obecnie proszę państwa? Z pewnością powiesz czytelniku: 1886-ty.

Otóż właśnie jesteś w błędzie. Policz tylko: ile lat upłynęło od uwłaszczenia włościan? 22, prawda? A kiedy ono miało miejsce?.. Rozumie się, jeżeli nie sledzisz pilnie za naszą literaturą, to mi znowu powiesz nieprawdę. Gdyby ci się zdarzało częściej gawędzić ze *Starym Maciejem*, wiedziałbyś, że w 1861-m—nieprawdaż? A teraz dodaj: 1861 a 22, to czyni razem 1883, czyli, że obecnie mamy rok 1883—quod erat demonstrandum. A żeśmy się o 3 lata w rachubie czasu pomylili, więc nam trzy dziwowska zesłano, abyśmy na tę cyfrę uwagę zwrócili i poprawili nasze kalendarze. Czyż może być coś prostszego.

Dzięki ci, s. p. panie Kalasanty! to duch twój proroczy mię natchnął — i oto mam wytlomaczenie zagadki, i, dzięki tobie za lat 25, to jest w roku 1908 podług mojej rachuby, Europa święcić będzie jubileusz tego wynalazku, uświetniony uczta wielką, przy której żony urzędników szóstej klasy będą siedziały obok żon urzędników siódmej klasy i, nietylko, że będą z sobą rozmawiały, ale nawet żadna z dam przez cały wieczór nie obmówi ani jednej ze swych znajomych i—nie zrobi ani jednej plotki!..

Niech tylko piękne panie nie posadzają mnie o jakies niegrzeczne aluzyje — broń Boże; nawet przyznam się pod sekretem, że ja sam bardzo lubię ploteczki,—tak, prze-

cieżem się rodził i wychował w Piotrkowie Trybunalskim. A wreszcie, przecież zajmowanie się i interesowanie cudzemi losami, pochodzi tylko z miłości bliźniego, przytem jest rzeczą bardzo przyjemną, pouczającą i urozmaicającą wszelkiego rodzaju zebrań, wieczory, wieczorynki, herbatki, kawki, obiadki i t. p.—Ot naprzykład w tym karnawale tańcować nie będziemy, to i cóż byśmy robili? Przecież „bywać” u siebie musimy, a jak się zbierzemy w kilkanaścioro, nie zasiądziemy do głośnego czytania jakich poważnych pism, choćby dlatego samego, że w takich ciężkich czasach nie możemy ich prenumerować; dysput uczonych również nie będziemy prowadzić, choćby dlatego, że na takich zebrań bywają „panienki” a panienki enotą główną nieświadomość być winna. Dlatego też górą ploteczki! Będę je zawsze cenil bardzo, a wynalazczynię ich, którą Niemcecy starożytnicy (o zgrozo) matkę Ewę być głoszą, postanowilem uczcić nawet małą niespodzianką i, umierając, kupię jej i zawiozę na tamten świat w prezencie bilet do piątej klasy loteryi klasycznej, jeżeli tylko naturalnie loteryja będzie jeszcze wtedy egzystować. Ale ja mam nadzieję, że takiego nieszczęścia nie będzie, aby ją miano zwinąć, bo i co byśmy robili z temi pieniędzmi, które teraz zabierają kolektorzy, podkolektorzy i podpodkolektorzy? Z zuchnych oczu tych dobrodziejów naszych spadłby już nie deszcz, ale grad krwawy; redakcyje zaś wszystkich gazet i kuryjerów straciłyby w nas prenumeratorów, bo pocóż je trzymać, jeżeli w nich tabelki loteryjnych nie będzie. A więc, panowie, głosuję za utrzymaniem loteryi!

stwo Dobroczyńności rs. 6, z których za sam pogrzeb nieboszki zapłacił musiał księdzu rs. 5 — cóż mu więc pozostało na inne kosza i życie? Wobec tego faktu należałoby może Towarzystwu wejść z prośbą do parafii o łaskawe uwzględnianie podobnych położeń.

— **Piotrkowiacz.** Pan Edmund Dykowski, piotrkowianin i stały nasz współpracownik, kandydat prawa uniwersytetu warszawskiego, otrzymał tytułem pożyczki w dniu 26 stycznia r. b. od „Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra Mianowskiego,” rs. 1200, na dalsze studia nad prawem cywilnym, z tym jednak warunkiem, że po upływie lat dwóch od daty zaciągnięcia pożyczki, złoży egzamin na stopień magistra prawa cywilnego. Oprócz studjów prawnych — pan D. pracuje jednocześnie po kilka godzin dziennie przy prof. Pawińskim, w głównym archiwum Królestwa polskiego.

Pierwszym piotrkowianinem, także b. uczniem tutejszego gimnazjum, któremu przed kilku laty taż sama kasa Mianowskiego przyszła z pomocą, udzielając pożyczkę na podróż naukową do Berlina, był p. *Gustaw Kościński*, o czem „Tydzień” w swoim czasie wspominał. Otóż, ponieważ jak się dowiadujemy obiegają po mieście naszym pogłoski, dobrej sławie pana K. uwłaczające, czujemy się w obowiązku, na zasadzie najlepszego źródła stanowczo takowym zaprzeczyć, zapewniając, że p. Kościński w Berlinie był rzeczywiście i prowadził odpowiednie studia nad zjawiskami fizyko-chemicznymi w laboratorium prof. Helmholtza; o czem tenże profesor listem własnoręcznym Kasę zawiadomił.

— **Kolektorzy** loteryi klasycznej, jak uważamy, wzięci zostali w rzekome kluby: muszą się legitymować książkami, ułożonemi w pewien szemat, że wszystkie losy rozprzedali, nie zostawiając ich sobie na spekulację. Powiedzieliśmy „w rzekome kluby” — bo i cóż to za kontrola? Mogą zebrać sobie wszystkich wujaszków i braciaków, którzy wpiszą się własnoręcznie w ową

Bal nawet proponuję znakomicie rozszerzyć zastosowanie tego sposobu uszczęśliwiania śmiertelników.

A zatem, przede wszystkim projektuję: zakupić całą karafkę wody ze studni w saskim ogrodzie, a następnie puścić ją na loteryję. Rozumie się bilety, między nie znaczącami nawet smaku prawdziwej wody piotrkowianami, będą rozchwytywane chętniej i namiętniej, aniżeli wywieszane po hotelach łódzkich kartki adresowe pewnej prywatnej spółki adwokackiej. Dochód ze sprzedaży tych losów będzie olbrzymi; za pieniądze ztąd otrzymane każemy wykopać głęboką studnię na środku placu „Vendôme” t. j. chciałem powiedzieć Bernardyńskiego, i oto, za lat kilka, zanim się coś dowiemy o rezultatach analitycznych badań nad naszą obecną wodą czynionych, miasto będzie już miało nie żur, i nie deszczówkę, ale prawdziwą wodę.

Nieprawdą, że to prosty sposób załatwienia odwiecznej kwestyi wodnej w naszym grodzie. Kto wie nawet, czy w podobny sposób, za pomocą innej jakiej kombinacji, nie dałoby się załatwić i wielu innych „palących kwestyj”. Naprzykład można ukończyć tak pięknie przez komisję sanitarną rozpoczętą pracę reformy chederów. Poszłoby to tem łatwiej, że już dzięki właśnie trudom wzmiankowanej komisji, wszystkie istniejące w mieście chedery łatwo będzie odszukać; bowiem poprzybijane w miejscach każdemu widocznych tabliczki z odpowiednim napisem, będą wskazywać, gdzie się chedery mieszczą; jak również każdego, kto przestępować będzie próg takiego zakładu, tabliczki owe najzupełniej przekonywać będą, że istotnie wszedł

książkę jako nabywcy losów, a losy... mogą zostać w mej kolektorskiej kieszeni. Wszak wygrana wypłaca się okazielowi? Naszem zdaniem, jedynem na dawne złe lekarstwem, jest: *oddawać losy w uczciwe ręce!* Innego sposobu niema i nikt go nie wynajdzie.

— **Kradzież.** W mieście Noworadomsku w mieszkaniu p. F., spełnioną została kradzież papierów publicznych na ogólną sumę około rs. 1200. Numera skradzionych papierów znajdują czytelnicy poniżej w dziale ogłoszeń. Kradzież spełnioną być musiała przez kogoś, dobrze obeznanego z miejscowością i ze zwyczajami domu, gdyż skradzione pieniądze znajdowały się w miejscu dość bezpiecznym, pod kluczem w szufladzie.

— **W Łodzi** powstała jedna więcej polska farbiarnia, zajęta przygotowaniem kolorowej przędzy wełnianej i bawełnianej. Zakład ten, prowadzony przez, wychowawca szkół specjalnych francuzkiech, ma widoki rozwoju. — W Łodzi bowiem, o ile tkaczami są Niemcy, o tyle handel przędzą surową i barwioną spoczywa w ręku izraelitów, oddających robotę temu, kto ją za tańszą cenę i na czas podejmuje się zrobić, bez względu na jego narodowość i wyznanie wiary...

— **Połączenie telefonem Łodzi z Warszawą.** „Kurjer Codzienny” donosi, iż jeden z warszawskich elektrotechnicznych zakładów zamierza urządzić komunikację telefonową pomiędzy Warszawą i Łodzią. Zakład nie będzie przeprowadzał specjalnych drutów, lecz pragnie uzyskać je na pewien czas od telegrafu rządowego.

Jeżeli próby wypadną pomyślnie, projektodawca zamierza starać się o zapewnienie sobie abonamentu od firm łódzkich i warszawskich, a następnie o pozwolenie połączenia tych dwóch miast.

— **Czytelnia świąteczna** dla rzemieślników, ma być otwartą w Warszawie. Inicyjatorem jest jeden z pedagogów, który przedstawił już władzy projekt do zatwierdzenia.

— **Konkurs.** Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego” ogłosiła konkurs na nowellę i na wiersz.

Nowelka, lub szkic historyczny dowolnej treści, obejmować ma 600—1000 wierszy druku, poemat zaś napisany być winien przez kobietę, traktować o kobiecie i nie przekraczać 150 do 200 wierszy. Za nowellą przyznana będzie nagroda 150 rs., za wiersz 75 rs. oprócz zwykłego honorarjum, jakie za wydrukowanie przypadnie.

Oryginalną stroną konkursu jest to, że ostatecznym sędzią będzie sama publiczność. Redakcja „Tygodnika” z pomiędzy nadesłanych nowell i poematów, wybierze po trzy najlepsze i wydrukuje w swoim piśmie, płacąc autorom zwykle honorarium; po wydrukowaniu zaś wszystkich tych utworów, każdy prenumeratorka otrzyma kupon, na którym wypisze tytuł nowelki i poematu, jakie za najlepsze uznaje. Głosy te zostaną potem obliczone i zdecydują o przyznaniu nagrody.

Termin nadsyłania utworów konkursowych oznaczony został do 30 kwietnia r. b.

SERADELLA

zebrał

Feliks Stawiski.

Stwierdzony doświadczeniem pożytek, jaki uprawa seradelli w gospodarstwie, mianowicie w naszej okolicy, jako posiadającej znaczny procent gruntów do jej uprawy podatnych, przynieść może — skłania mnie do pomieszczenia na tem miejscu niektórych wskazówek o uprawie tej rośliny.

Seradella (Ptasinóg) od niedawna u nas uprawiana, okazała się bardzo cenną rośliną pastewną, ze względu na zadawalność się niższemi klasami gruntu, średnim stanem wynawożenia, niekosztowną uprawą, a tem samem — pożądaną dla gospodarstw uboższych. Przytem nadaje się wybornie do wsiewania w nadplony, przede wszystkim ozime, podsiewania jarych zbóż wczesniej z pola schodzących, i jako część składowa mieszanek jarych później dojrzewających.

Analizy wykazały w 100 częściach strawnych substancji — proteinów 22,⁶ — tłuszczu 1,⁷ — węglowodanów 51,⁹ — stosunek azot. do bezazot. 1:2,⁵. Ztąd wysoka wartość odżywcza tej rośliny, przyczem ważnym praktycznym jej przymiotem jest niesprowadzanie wzdęcia u inwentarza i smakowitość, która sprawia, że bydło, konie

do chederu, choćby go nawet niedowiarek nos na inne supozycje naprowadzał...

A pfe! zdaje mi się, że zaczynam być nieprzyzwoitym: wspominać o nosie w dobrem towarzystwie — nie wypada. No, ale jakżeż inaczej określić ten szacowny przyrząd? przecież mówiąc o nosie panienki nie powiem: „przybytek, w którym się mieszczą muchy” — a o nosie podwładnego: „przyrząd, którego długość większa lub mniejsza wskazuje stopień humoru pana naczelnika” — o nosie zaś lichwiarza: „busola którą się kieruje jej właściciel w pogoni za swemi niewypłacalnemi ofiarami;” zamiast powiedzieć: „nosek pani dobrodziejki” nie palnę: „rzecz, którą pani nosi tem wyżej, im więcej kosztuje wzięta na kredyt nowa jej aksamitna salopa i t. d. i t. d. no! bo byście państwo chórem krzyknęli na mnie: „impertynent! bez wychowania!”

A więc chyba wcale nie używać pewnych wyrazów, jeżeli one określają rzeczy, o których mówić „nie wypada”. Choć, jak mamę kocham — ja już teraz, prawdę powiedziawszy, nie bardzo rozumiem co „wypada”, a co „nie wypada”.

Naprzykład wspominać w salonie o katarze — nie wypada, ale nadużyć cudzego zaufania i czmychnąć za granicę, skrzywdzisz przedtem setki łatwowiernych — wypada; zapomnieć o swoim dobrem urodzeniu, o ilości pałek w koronie i, zakasawszy rękawy, wziąć się do pracy — nie wypada, a zwołać swoich wierzycieli i zaproponować im po 3 za sto — wypada. Kiedy mi się zdarzyło raz na balu, że się tak pomylił w lansierze, iż zamiast ukłonić się mej damie, złożyłem głęboki ukłon stojącemu obok mnie kawalerowi, a dygającej damie

pokazałem szosy mego fraka, to całe towarzystwo jednomyślnie okrzyknęło mnie gburą; pan domu w szlachetnym oburzeniu powiedział mi parę niekomplementów i nigdy więcej do siebie nie poprosił, a zawsze gotowa do przelewu swej krwi gdy idzie o „honor domu” młodzież, przysłała mi na drugi dzień masę wyzwania. Byłbym niechybnie zginął, gdyby mnie nie uratowało moje pochodzenie, o którym, skoro się dowiedzieli moi adwersarze, że w Paprockim notowane nie jest, uznali mnie za niegodnego do zabicia z ich szlachetnych pistoletów: — ale za to kapitalista, co ma sumienie zaszargane więcej, niż razem wzięte hypoteki naszych domorośliwych sportsmanów, cieszy się ogólnem uznaniem, a gdy otwórzysz swe salony, biegną do niego ludziska jak w dym i ścisając mu zawsze urekawicznione łapki, za zaszczyt to sobie mają.

Dalibóg nie rozumiem już, co wypada — a co nie wypada! Jedno tylko przypuszczam: że wśród ogólnego bankructwa i opinia publiczna u nas zbankrutowała, i tylko patrzeć, jak ogłoszą jej upadłość i będą sprzedawać przez licytację róż i bielidło starej elegantski. W ostatnich czasach zdzieciniała baba okrutnie i zajmuje się tylko miłośnemi intrykami, usiłując co najwyżej zatrucić życie jakiej nieszcześliwej kobiecie za to, że jej się kiedyś, kiedyś może noga posliznęła. Nie ma ona już tej powagi co ongi: nikt jej też nie ceni, nikt się jej nie boi, a ci, co zasługują, aby ich napiętnowała wzdęta, cieszą się jej względami. Taka to jest dzisiaj ta pani opinia!

Niniejszem ogłaszamy jej upadłość i osadzamy na dewocyi; niech dokona swego żywota w spokoju.

S... S...

i owce, bardzo chętnie takową spożywają tak w stanie zielonym jak i suchym, bądź to sprzątniętą na siano, bądź na nasienie. Trzoda chlewna zieloną seradellę również chętnie pożera. Z wielkim także pożytkiem seradella może być spaszana na polu, a własność jej odnawiania się i doświadczonej nieszkodliwości zdrowiu zwierząt, wybornie takiemu spożytkowaniu odpowiada. Plewy od nasiennej doskonale służą młodemu inwentarzowi, a praktyczne spostrzeżenia wykazują wyższą ich wartość od owsianych.

Odmian seradelli dotąd nie znamy. Klimat nasz dla jej uprawy zupełnie odpowiedni, jak to wykazała praktyka w ks. Poznańskim i w Kaliskim, gdzie roślinę tę na większą skalę już uprawiają.

Najwłaściwszy grunt pod uprawę seradelli jest piaszczysty z przymieszką gliny, odpowiadający najwyższej klasie III-j, a głównie klasie IV-iej i V gruntów przepisami taksy T. K. Z. unormowanych.

Miejsce w płodozmianie zależy od celu, w jakim seradellę uprawiać zamierzamy. Jeżeli na nasienie i wczesną zieloną paszę pożądaną przed drugim pokosem koniczyny, najstosowniej jest siać ją po kartofliskach, bo w sierpniu można zebrać pokos na zielono. Wogóle przy takim położeniu, siew ma być dopełniony jako przedplon. W tym jednak wypadku, aby mieć natychmiastowo po pierwszym pokosie koniczyny zieloną paszę, należy niezależnie od pełnego siewu seradelli, wsiewać w takową około 30 funtów sporku. Sporek ten wyprzedza chwasty, rozrastające się łatwo w seradelli, skutkiem jej tępego wzrostu w pierwszych miesiącach wegetacji i, może być ścinany na zieloną paszę przed jej zakwitnięciem. — Jeżeli nam chodzi o oszczędzenie pola ugorowego, a jednocześnie gospodarstwo, jak powszechnie się zdarza, potrzebuje późniejszej poczynając od miesiąca września do mrozów paszy zielonej, to potrzebie takiej zaradzi seradella wsiewana w żyto ozime i jare zboża, — te ostatnie uprawiane tak pojedynczo jak i w mieszankach.

Uprawa mechaniczna pod seradellę musi być tak przeprowadzona jesienią, aby rola była względnie głęboko zoraną, zupełnie czystą i pulchną, a na wiosnę wystarczała jednorazowa doprawa, narzędziem do stanu roli odpowiedni. Do przykrycia tej rośliny najwłaściwszą jest brona. Przy wsiewaniu w ozime żyto nie nastęca się potrzeba dodatkowej uprawy; przytłoczenie podsianej seradelli pojedynczym walcem pierścieniowym — wystarcza.

Po wsianiu seradelli na wiosnę, gdy żyto nie przenosi przeciętnie 4-ch cali wysokości, niektórzy śmielsi rolnicy używają żelaznej brony w poprzek, chociaż doświadczenia przekonały, że i niezabronowana seradella, lecz gęściej nad normę zasiana, dostatecznie pole okryje.

Przy wsiewaniu w jarzynę, np. owies rychły, jęczmień, mięszanki jare, po skończonym przykryciu takowych, dla seradelli oddzielnym rzutem zasianej potrzeba jeszcze użyć brony i, o ile się da, walca. — Używany jest także sposób wsiewania tej rośliny w jarzynę 4-ry cale odrosniętą, a wtedy należy ją tylko włożyć walcem pierścieniowym.

Czas siewu seradelli we wszystkich powyższych wypadkach, wobec doświadczenia że przymrozki jej nie szkodzą, a wzrost przez kilka początkowych miesięcy bardzo jest tępy, oznaczyć można na moment obecnienia roli na wiosnę i dopełnienia zasiewów nadplonu jarego. Zachodzić może tylko obawa, aby na gruntach mocno nawożonych seradella przed sprzętem nadplonu zbyt nie wyrosła i, niedostatecznie rozwinięta, nie została kosą uszkodzona. Takie jednak pędzenie tej rośliny do wyjątkowych wydarzeń policzyć można. Przeciwnie — większa niepewność udania się seradelli leży w warunku zbytelnego ocienienia przez nadplon, jeżeli ten zagęsty lub wylega.

Okoliczność tę należy brać w obrachunek przy dopełnianiu siewu.

Ilość nasienia, mająca się użyć do siewu, zależy w wyższym stopniu niż przy innych roślinach od wykształcenia nasienia. W seradelli bowiem, jako w roślinie odmładzającej się, nierówność w dojrzewaniu nasienia powoduje znaczny procent niekalkulującego nasienia. Nasienia normalnie wykształconego, przy siewach pokrywanych broną użyć należy na mórg funtów 50; — przy wsiewaniu w zboże odrosłe ilość tę radzimy zwiększyć o 20 do 30 funtów, w miarę stanu powietrza, wilgoci i zasklepienia roli.

Pielęgnowanie seradelli podczas wzrostu ogranicza się do skoszenia chwastów, które, powoli rozwijając się seradellę, zwykle w początkach prześcigają i, często nawet, zdaje się że zagłuszają; ztąd cierpliwość jest ważnym czynnikiem w pielęgnowaniu, a wsiewanie sporku w samosiew seradelli bardzo odpowiedni działaniem.

Sprzęt na zielono rozpoczyna się mniej więcej w połowie rozkwitu, bez obawy szybkiego przekwitnienia, gdyż roślina ta długi czas się rozwija, odnawia i kwitnie.

Zbiór na siano przypada w różnym czasie — od końca lipca do początku października, stosownie do warunków siewu. Za moment normalny do sprzętu należy brać zakwitnienie w większej połowie. Z obawy stracenia liści drobnych, należy je zbierać potrójnymi widłami amerykańskimi, w małe kupki, jak koniczynę nasienną; można także robić z niej brunatne siano, znanymi sposobami.

Sprzęt na nasienie należy zaczynać wtedy, kiedy większa część strączków brunatnieje, nie zważając że seradella jeszcze w części kwitnie, bo te pierwsze strączki dają najdorodniejsze ziarno, a przy czekaniu na zbrunatnienie następnych, pierwsze przez opadnięcie byłyby stracone. Ta nierówność dojrzewania seradelli prowadzi za sobą potrzebę baczności przy młóceniu, aby, w razie spostrzeżenia ziarn niedostatecznie wykształconych, nie wymłacać strąków do szczytu i, zadawała się mniejszą ilością, lecz dorodnego nasienia; nie domłócone zaś nasienie, wraz ze słomą bywa do szczytu spożywane przez inwentarz, a jako obfitujące w tłuszcz i azot, do intensywnych pokarmów zaliczyć się może.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg — patrz № 4).

XXV

Szkoła Piotrkowska w Okresie IX-m od zniesienia klasy 8-j do zaprowadzenia t. z. „Ustawy Wielopolskiego.”

Przez dwa dziesiątki lat, zaliczonych do okresu IX-go dziejów Szkoły Piotrkowskiej, we wszystkich gimnazyjach filologicznych Królestwa stosowane były aż trzy ustawy szkolne, a mianowicie: zasadnicza ustawa 1840 r. (*) obowiązująca była przez lat 12, t. j. od 1840—1852 r. następnie, w styczniu 1852 r. p. minister oświaty (Sziński-Szichmatow) wprowadza we wszystkich 6-ciu gimn. filologicznych Królestwa zmiany, praktykowane od 1849 w gimnazyjach Cesarstwa. Reforma 1852 r. przeważnie polegała na tem, że wyższe klasy gimnazyjalne dzieliły się na dwa oddziały: dla mających zamiar i prawo wstąpienia do uniwersytetu, (***) wykładano języki łaciński i grecki, dla zmuszonych zaś poprzestać na nauce gimnazyjalnej, a zamierzających poświęcić się służbie rządowej wykładano

(*) Szczegóły ustawy, 1840 r. podaliśmy na str. 262—3 niniejszego dzieła.

(**) Od 1852 r. wstęp do Uniw. Cesarstwa otwarty był tylko dla synów szlachty i urzędników.

krótkie wiadomości z praw obowiązujących w cesarstwie i królestwie. Nadto, w obu oddziałach polecono wprowadzić nieobowiązkową naukę rysunków i wzmocnić wykład języków nowożytnych. Nareszcie, w r. 1857, jednocześnie z założeniem Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, rozpoczyna się nowy zwrot w sprawach edukacyjnych Królestwa, a zarazem z rozporządzenia władzy w nauce gimnazyjalnej na seryjo zaczęto uwzględniać potrzebę nauki prawa, i to za pomocą powołania odpowiednio uzdolnionych nauczycieli i utworzenia specjalnych 8-ych klas prawnych. Od r. 1857 wyższe klasy znowu się dzieliły na oddziały filologiczny i matematyczny. W tej nowej fazie gimnazyjum piotrkowskie przetrwało do r. 1882, t. j. do wprowadzenia w wykonanie ustawy margrab. Wielopolskiego.

Rok 1840/1 był rokiem przejściowym od starej do nowej reformy (1840 r.). Chociaż klasa VIII w tym roku już nie istniała i chociaż znakomicie zmniejszono liczbę przedmiotów w gimnazyjum wykładanych, w zgromadzeniu nauczycielskiem nastąpiły mało znaczące tylko zmiany. Odnośnie akta szkole przedstawiają następujący skład ciała nauczającego na początku okresu IX-go: dyrektor *Siewieluński*; inspektor *Obieziński Celestyn*. Nauczyciele: ks. *Jacek Kielbrowski* ks. *Antoni Rafalski* i *Gotlib Rother* — religii 3-ch wyznań; *Cwielkowicz* Konstanty — język i lit. ros.; *Tylarew Włodzimierz* — hist. i geogr. ros. i pol; *Haberkanl Ferd.* — lit. starożytn.; *Horoszewicz Ant.* — fizyki, *Kobyliński Bonifacy* — język pol. *Famulski Jędrzej* — mat.; *Kuczyński Jan* — jez. ros.; *Zahorski Mik.* — hist. i stat. pow.; *Promiewicz Winc.* — jez. łac. i lit. pol.; *Kotowski Winc.* — jez. łac.; *Chedel Karol* — jez. franc.; *Flatt Bogumil* — jez. niem.; *Klimke Jerzy* — rys. i kalig. *Gruszkowski Woj.* — śpiewu.

Młodzież szkolna, w liczbie 359, jak świadczy protokół wizyty *Radomińskiego*, sprawowała się w tym roku bez zarzutu i przykładała się do nauk należycie, czyniąc bardzo dobre postępy w matematyce i historii powszechnej, mało zaś korzyści odniosła: z jez. starożytnych w klasach wyższych, a z nowożytnych — we wszystkich bez wyjątku klasach. Całkowity kurs nauk gimn. ukończyło 19 młodzieńców.

Stan pomocy naukowych w r. 1840 był następujący: biblioteka 2183 t. Gabinet fizyczny 208 przyrządów, laboratorium chemiczne — 90 nadto 172 minerałów.

(d. cl n.)

ROZMAITOŚCI.

— **Znamiona czasów naszych** — starają się we wstępnym artykule scharakteryzować „Pietierb. Wiadomości.” Artykuł rzeczony przytaczamy w dosłownym przekładzie: *Wiek niewiary, negacyi i wątplenia, zbrodniczy wiek pogardy dla świętych uczuć i zasad religijnych* — tak pewna część prasy, a zwłaszcza zagranicznej, tak zwanej zachowawczej i klerykałnej, przywykła nazwać nasze bezkoscielnie jakoby i pozbawione zasad czasy, „czasy pary, elektryczności, krwi i żelaza.” Pomówcie z jakim katolickim patrem, przeczytajcie pierwszy lepszy numer „Vaterlandu, Germanii albo Universa,” otwórzcie pierwszy lepszy zeszyt polskiego krakowskiego albo poznańskiego miesięcznika, a usłyszycie masę strachów i okropności o naszych czasach i naszej dzisiejszej kulturze. Ale z jakimż zdumieniem przyszły historyk i badacz naszych dni przypatrywać się będzie temu wątpliwemu racyjizmowi ostatniej ćwierci dziewiętnastego wieku! W rzeczywistości nigdy tendencje rzymsko-katolickie, pokrywane wrzekom idealami i pobudkami religijnymi, nie święciły takiej uroczystości, jak za dni naszych i nie miały takiego olbrzymiego wpływu na naszą ludność i na cały tak dzisiejszego życia politycznego i społecznego. Po pewnem natężeniu sił i działalności, po szybkich krokach ruchu postępowego, na mocy niezmiennych praw przyrody i rozwoju, nastąpiły dni powszechnego apatycznego wypoczynku i ślepym chyba jest ten, kto i teraz jeszcze nie widzi, w jakim stopniu zręczni studzy Watykanu umieli w stosownej chwili skorzystać z takiego położenia rzeczy „ad usum” swoich osobistych celów i interesów.

O G Ł O S Z E N I A.

Apteka M. Samborskiego

(dawniej Rompalskiego)

ulica „Petersburska“ w „Petrokowie“.

Zaopatrzona została we wszystkie środki, wchodzące w zakres nauki lekarskiej i Weterynaryi. **Specyjalnia** zagraniczne i krajowe, jak: Elixiry, Pastyłki, Trany chemicznie oczyszczone i wina lekarskie. **Wody mineralne** wprost ze źródeł czerpane i sztuczne w fabryce przy aptece mej wyrabiane. **Narzędzia chirurgiczne i środki opatrunkowe.** Również polecam: Amoniję, Benzynę, Glicerynę, Terpentynę francuską i chemicznie czyste: Chloran i Siarczan chininy; nadto do użytku gospodarczego: sól glauberską, koperwasy miedzi i żelaza, — a wszystko **po cenach składowych warszawskich**, mając możność sprowadzać takowe z pierwszorzędnych firm zagranicznych; o czem mam honor zawiadomić WP. Doktorów i Szanowną Publiczność miasta i okolicy. (6—1)

Ubezpieczenia Stypendyjne dla Chłopców.

Przykład: Ojciec, opiekun lub inna osoba ubezpiecza na rzecz chłopca 2-letniego, **stypendjum roczne w ilości 300 rubli**, mające się wypłacać od 18—23 lat życia. Od takiego ubezpieczenia opłaca się **Towarzystwu Ubezpieczeń „ROSYJA“**, premija kwartalna w kwocie ra. 13 kop. 81.

Bliższe szczegóły wyjaśniają broszury, które na żądanie wydaje i rozsyła bezpłatnie Zarząd w **Petersburgu (Wielka Morska Nr 13)**. **Generalna Reprezentacja w Warszawie, (Marszałkowska Nr 144)**, oraz **Agencji Towarzystwa.**

(R. i Fr. 920)

(4—1)

Nowe papierosy

ASPARONE

10 szt. 10 kop.

BRACI POLAKIEWICZ.

(R. i Fr. 437)

(6—3)

NOWE PAPIEROSY

MILJONY

BRACI POLAKIEWICZ.

100 sztuk 60 kop., — 10 szt. 6 kop., — 5 szt. 3 kop.

(R. i Fr. 445)

(6—3)

Interesujące dla pp. palących
Nowo-otwarta fabryka tabaczna

„PORTA“

Wyroby moje przygotowane są wyłącznie z najprzedniejszego tytoniu tureckiego, o czem przekonac się można w Warszawskim zarządzie akcyzy, oraz w samej fabryce. Kto raz spróbuje wyrobów mej fabryki, ten niezawodnie — przekonany jestem — na zawsze pozostanie konsumentem takowych. Nabywać można we wszystkich znanych składach tytoniu i dystrybucyjach.

Szt.	Papierosy	R.	K.	F.	Tytunie	R.	K.
100	Moneta	60	1		Jantar	3	20
100	Zemczug	70	1		Granat	3	60
100	Biriuz	1	1		Toper	4	—
100	Lira	1	1		Koral	5	—
100	Srebro	1	1		Rubin	6	—
100	Czerwoniec	2	1		Szafir	8	—
100	Marka bez mundszuka	1	1		Aimar	10	—
100	Sterling	2	1		Brylant	15	—

Właściciel fabryki „KARAIM“.

(R. i Fr. 572)

(4—3)

Wspólnika

poszukuje się, z kapitałem **4000 rs.** Za co gwarantuje się od przedsiębiorstwa 2% doходу **brutto**, i mieszkanie. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia.“ (6—1)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGŁY
KLASY II-ej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płożozienne** tychże, **urządzenie lasów**, etc. etc. Adres: „Petrokowie,“ ul. Moskiewska dom Spana. (0—48)

Skradzione zostały

następujące papiery publiczne w mieście **Nowo-Badomsku:**

- 1) List Zast. Tow. Kred. Ziemska. Seryi I № 031461 Lit. C. na Rsr. 500.
 - 2) 5% Ros. pożycz. premijowej z r. 1864 Ser. 835 № 12.
 - 3) 5% Ros. pożycz. premijowej z r. 1866 Sery; 12783 № 7.
 - 4) 5% Ros. pożycz. premijowej z r. 1866 Seryi 14544 № 40. i
 - 5) Węgier. bilet „Tow. Czerwonego Krzyża“ Seryi 0707 № 48.
- Uprasza się o zwrócenie uwagi na te papiery, a w razie wykrycia o zawiadomienie Redakcyi „Tygodnia“, za stosownym wynagrodzeniem. (3—1)

Potrzebna jest na hypotekę majątku ziemskiego w gub. petrokowskiej

Suma 10000 rs.

na umiarkowany procent na 1-y numer po Towarzystwie Kredytowem. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.“ (2—1)

OSTRZEŻENIE

Dnia 27 lutego (11 marca) 1881 roku za № 1237164 sporządzony został w Warszawie u Rejenta Adolfa syna Cypryjana Aleksandrowicza akt plenipotencyi na pana Augusta syna Jana Brodowskiego, co do zarządu majątkiem Zawadów i Łekawa w Piotrkowskiem powiecie położonym. Otóż niniejszem wyżej wzmiankowaną plenipotencyję odwołuję i uznaję za nieważną, o czem zawiadamiam osoby interesowane.

Aleksandra z Zdziańskich Brodowska żona Doktora Medycyny Wincentego Brodowskiego. (2—2)

L. Horowicz

Skład główny soli Kuchennej
w „PETROKOWIE“

poleca sól **szybikową** w kawałkach którą sprzedaje o **10 kop. taniej** na pudzie, podług byłej ceny; **Pruską** również w kawałkach; **mieloną; ruską i śniegowką.** Odpadki dla inwentarza odstepuje po bardzo **przystępnych cenach.** (3—2)

POKÓJ

do wynajęcia w każdym czasie w domu przy rogu Alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej. (6—6)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t. „Przysięga Eleonory“.

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska“ wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—2)

BIURO OGŁOSZEN

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

Szła bezwiednie naprzód i idąc, otarła się o łord Gloweley, który przerażony chciał ją zatrzymać. — Eleonoro — zawołał wyciągając rękę. Pozostała głucho na to wołanie, nie widziała rucha starca; dopiero przy noszach padła ciężko na kolana. — Harry! o Harry! — zaklęła. Kolana jej wlokły się po zimnym kamieniu, ciarłamało w kurtkach, palec konwulsyjnie ścisnęły. Czyżby to były słowa modlitwy?...

Wybladła usta poruszały się słabo. Czy błagały one przebaczenia? czy też zwierzały temu, którego już nie było, jakas straszna tajemnicę, której żyjącym wyznać nie śmiały?...

Obecni spoglądali w milczeniu, wzruszeni i łoską, przęci uszanowaniem. Wielu obcierało łzy. — Ach jakże go kochała — mówił Sims, płacząc również. — Czemuz może zesłało mi taki podarek? — myślał.

Głos Eleonory górował po nad innymi głosy. Wyrazy bez związku wyrwały się z jej ust. Konwulsyjne kłanie wstrząsało pierśią. — Treba było przerwać tę rozdzierającą scenę. Na znak lorda, pastor zbliżył się do młodej dziewczyny, aby ją podnieść. Broff szepnął słów kilka pannu Belt. — Przenieście ciało do pokoju zamarych — rzekł tenże do majtków.

Grungie poprowadził lady Jarrold. Na progu sali obróciła się jeszcze. Przystanek był przóny. Na wprost tylko rzezbione drzwi z herbami Gloweleyów, przykrywały się wiasnie cicho.

— Zezwalam — rzekł pollejtant. Jeżeli ten chłopak jest winnym; — pomyślał — coś za przekłety hypokryta...

W jednej chwili, z wiosek zrobiono nosze, nakryto ciało całunem i sześciu ludzi poniosło je na ramionach. — Tym ciekawych rozsunął się, robiąc miejsce za łobnem orszakowi. Broff w bramie zamku oczekiwał na przybywających.

Stary magnat, siedząc w fotelu w progu sali, słuchał słów religijnej pociechy niesionej mu przez pastora. Na widok trupa, kłanie rozdarło pierś biednego ojca. — Bądź męznym brajcie! bądź silnym, wobec Boga. Wybranych to dotyka jego ręka. Starzec wzniósł z poddaniem oczy ku niebu. Krzyk rozpaczły zwrócił wejrzenie jego napowróć ku ziemi.

W głębi wielkiej sali ukazała się Eleonora, blada, z rozpuszczonymi włosami, bliska omdlenia. Wyraz jej twarzy. Głosy ludzi niosących nosze, tłumy towarzyszącego im ludu, bolesne jęki szuaby, zdawały się nie dochodzić uszów młodej dziewczyny.

Dzikim wzrokiem wpatrywała się w całun żalobny, pokrwyjący to ciało bez życia. W obłkaniem jej wejrzeniu, w chwignym kroku, był dziwny brak spójni, charakterystyczny postępowanie osób doznających halucynacyj.

Młoda dziewczyna oderwana od zewnętrznych świat, zdawała się przybywać w nadziemskich sferach. Sądziłyby można że trup idzie na spotkanie drugiego trupa.

— 110 —

własnej lekkomyślności? Kto ją ochroni od obmów ludzkich; zresztą kto czuwać nad nią będzie? Pewien rodzaj wstydu zdawał się powstrzymać na ustach Godfreda odpowiedź bliską już wymknięcia się.

Ale wahanie to było chwilowe. — Ja stryju — zawołał, zapanowawszy nad sobą. — Ty?... Pod jasnym wejrzeniem chorego starca, młodzieńiec stracił pewność siebie. — Chciałżebyś zaślubić Eleonorę? — Czy odmówisz mi jej ręki stryju? — Cóż tu znaczy moje zezwolenie?... Ona zdecydowała o tem; wątpię jednak... Lord Gloweley uniósł się na posłaniu, oparł o poręcz łóżka i przesuwał ręką po rozsypanych na atlasowem pokryciu heljotropach, fljolkach Parmeńskich i anemonach — mówił dalej: — Lubo w tej chwili, bolesną będzie dla mnie ta rozmowa Godfredzie, lepiej jednak abysmy nie odwlekali jej na później. W ostatnich czasach, myślałem często o przyszłości twojej i Eleonory. — Jakżeś dobry Milordziel. — Było to również stałą myślą lady Gloweley. Od kilku miesięcy, podejrzenie zrodziło się w jej umyśle. — Podejrzenie? — Tak... że siostrzenica jej nie kocha Harrego, lecz ciebie!... Wypersadowałem jej to. Czyż bez miłości została by narzeczoną mego syna?... Jego już niema. Gdyby w sercu naszej wychowanki, ku tobie uczucie, z którego może dotąd sama nie zdawała sobie sprawy, przerodziło się w miłość istotną, żadna już przeszkoda nie zmuszałaby jej do ukrycia prawdy... Lady Gloweley badała Eleonorę... lecz ona nie kochała nikogo prócz mego syna... Nie ludź się więc Godfredzie. Prawda jest gorzką; lecz wyznać ci ją musiam.

— 103 —

W parę chwili potem, Bill wyszedł z domu w towarzystwie dawnego służącego, prowadząc z nim ożywioną rozmowę. Eliza, kiedy ją mijali, dosłyszała te słowa: — Morze wyrzuciło ciało jakies — Irlandczyk żywo był wzruszony. — Podejrzewają, że to trup kapitana... — Gdzie je znaleziono? — O trzy mile ztąd. — Kto znalazł? — Marls, zarzucając sieci. — Kiedy? — Odpowiedź uniesiona wiatrem, nie doszła już do ucha Elizy. Dwaj ludzie biegli szybko. Eliza chciała ich dogonić. Zdąła widzieć, jak rozpychali tłum, wśród którego zniknęli. Jedno z miejsc było wolniejsze; tam to stali: Belt agent policyi, inspektor komory, Michał, Sims, Drake i kilku rybaków. Pomędzy temi Marls, jeden z tych ludzi o twarzy brązowej, muskułach atlety, którzy zdają się umyślnie zbudowanymi na to, aby narażać życie w codziennych zapasach z najniebezpieczniejszym żywiołem. Od godziny już łódź Marlsa przybiła do brzegu ze swym żalobnym ciężarem. Poświadczyć tożsamość trupa — o tem majtkowie na pomyśleli nawet. Lecz inspektor komory, będący przypadkiem na wybrzeżu, wymienił imię Harrego, a wiadomość ta z piorunującą szybkością rozeszła się po okolicy. Na rozkaz Belta odszukano Ryszarda. Reprezentant sprawiedliwości osądził, iż obecność jego jest tu konieczną. Potrzeba było, aby ktoś dobrze znający kapitana mógł poznać jego ciało, zmienione i zepsute długim w wodzie leżeniem. Taka była pozorna przysięga Eleonory

Lady Gloweley i syn jej Harry, w jednym dniu złożeni zostali w grobach rodzinnych. Lord Gloweley łzawem okiem ścigał trumny, na których pobozna ręka złożyła wiencze kwiatów. — Odniesiesz mi te kwiaty Herbacie — rzekł do synowca, prowadzącego kondukt pogrzebowy. Nie wolno mi ich odprowadzić, niechże coś od nich powróci do mnie. Nowy spadkobierca powróciwszy z pogrzebu, znalazł stryjka w łóżku. Bolesne przeżycia zmiały energiję biednego starca.

IX

Wówczas, jak masa bezwładna Eleonora zwiłała ramienia sługi Bozego, głowa jej opadła na pierś, a ręce na fałdy żalobnej sukni. Ryszard, doprowadzony do lorda Gloweley przez Broffa, opowiedział po jakich znakach poznał swego pana, Joe Drake po raz dziesiąty powtarzał o swym spotkaniu nieznanego kramarza. Człowiek więc po- dejrzany o zbrodnię rozmarzał z ojem obawy, a przemysłnik tonem przyjaźielskim opowiadał coś swe- mu nieprzyjacielowi z urzędem. Tak to się dzieje na świecie, kiedy niespodzie- wany jaki a niezwykły wypadek burzy jego prawa. Raz jeszcze przeprowadzono śledztwo, śledztwo dla formy. Koroner hrabatwa zjechał do Gloweley i zwiędził miejsce walki. Obdukcji dopełnił doktor Wild. Z jego raportu przekonano się, że topielec miał na czaszce ślad silnego uderzenia, dostateczny do spowodowania śmierci. Zapisano więc w proto- kół "zabójstwo rozmysłne, zabójca nieznanym" i cho- cież poszukiwania nieznanego kramarza okazały się nieudane, Ryszard jednak uznany został ogólnie za niewinnego.

— 108 —

Dotykając ze czią religijną kwiatów powiędłych na trumnach ukochanych, wyszeptał: — Dziękuję ci Godfredzie. Po raz to pierwszy tem imieniem lord Gloweley nazwał synowca. Ten zadrzał. — Milordzie... to imię?... — Imię to odtąd do ciebie należy. Stosownie do praw dziejowych naszego rodu, dziedzictwo Gloweleyów przechodzi w ręce twoje... Godfredzie! z całej otaczającej mnie rodziny, ty mi tylko jeden pozostałeś. — Zapominasz o Eleonorze stryju! — rzekł tonem lekkiej wymówki ten, którego odtąd Godfredem nazywać będziemy. — Eleonora opuści nas wkrótce. — Jaktó, odjeżdża? — Tak, do Szkoeyi. Młodzieniec zachwiał się, jakby cios niespodziany uderzył w jego serce. — Do Szkoeyi! — powtórzył głosem przytłumio- nym. — Nie wiedziałeś o tem? — To jest... siostrzenica twoja milordzie, ma w tym kraju dalekich tylko krewnych; myślałem więc... sądziłem... że pozostanie w zamku. — Co też ty mówisz Godfredzie! Przyzwoitość, troska o jej dobre imię, wszystko to niepozwała nam przedłużać jej pobytu w zamku. — Jaktó! przy tobie mój stryju? — Niestety! jestem stary i kaleka... Co dzień więcej tracę siły... Godziny moje policzone. — Milordzie! — Pozwól niech dokończę... Oczekuję spokojnie nadejścia chwil ostatnich, w których najwyższy sędzia dozwoli mi połączyć się z tymi, których mi zabrał... Eleonora jest lekka... któż ją ustrzedz zdoła od jej

— 109 —

ni strasznie ciało: zaledwie szczątki tkanek pokrywa- ły kości, brzechwy wydryły, obwisłe szmaty skóry, za- tary zupełnie prawie kontury szkieletu. Ciało na- dęte zdawało się od balwanów zapożyczając zieloną barwę. Kieł morskie podrywały rozbite członki, zniszczyły ich kształty. Wraz o rysach zatartych robiła wrzenie zasniedziłego nunnizmatu, z którego czas stary paskorzędbę. Mimo to w tych zniszczonych szczątkach prze- bijala się pewna harmonija kształtów. Irlandczyk przyklękł, aby pochylić się nad ciałem. Między obecnymi uroczyste zaległo milczenie. Szum tylko balwanów bijących o brzegi, zdawał się załoznym jękiem wtórować żalowi tych, którzy ota- czali ciało nieszczęśliwego. Belt powtórzył pytanie: — Czy poznasz trupa tego Ryszardzie? — I bacz- nem okiem śledził wrzenie na twarzy irlandczyka. Lecz na obliczu jego malowało się tylko bolesne wzruszenie. — Tak, to on, poznaję go — wymówił zwolna, i palcem wskazał na otwarte usta swego pana. Podwójny rząd białych równych zębów ukazy- wał się z obnażonych szczęk. — Wdziż pan te zęby — rzekł, a unosząc jedną z rąk dodał — a ta rana... I pochylając głowę zalka, powtarzając: — Mój pan, biedny mój pan! — Dobrze Ryszardzie — rzekł agent, jakby bu- dząc się z apaty. — nie jesteś nam już potrzebny. — My zaś, moi przyjaciele — dodał zwracając się do obecnych — zamieszamy do zamku zwióki syna lorda Gloweley. — Panie Belt — zawołał irlandczyk — ja cheę również ponieść ciało mego pana. Jest to dług serwa i wstydzibym się, gdybym go nie miał spłacić memu dobroczyńcy.

— 105 —

czyna; w rzeczywistości zaś inny cel powodował spry- tnym policyjantem. Wiedział dobrze, jakie sprawiedliwość wyciąga wnioski z konfrontacji podejrzanego o morderstwo z ofiarą. Doświadczenie nauczyło go, że najbardziej za- twardzili zbrodniarz nie może ukryć trwogi, na wi- dok ofiary, która powstaje z grobu, aby go oskarżyć. Wychowany w zdrowych naukach Scotland-Yardu, przy ulicy Jerozolimskiej w Londynie, nie zapomniał ani jej podań, ani zasad. Jeżeli dla wielu niewinność Ryszarda jawnie udowodnioną była, w umyśle poli- cyjanta pozostała wątpliwość. Mimo to, ruchem peł- nym życzliwości powitał lokatora Othorna. — Może ci przerwano jakie ważne zajęcia Ry- szardzie? — rzekł. — Zajęcia? bynajmniej; mam czas wolny i nudzę się straszliwie. Mówiąc to, szukał wzrokiem ciała kapitana. — Wolaleś zatem oszczędzić sobie widoku, na który jednak zmuszeni jesteśmy cię narazić — ciągnął głosem łagodnym stróż prawa, zaslaniając sobą trupa. — Jaktó? — Przykre to zapewne, i nie dziwię się bynaj- mniej, że uniknął go pragnąłeś. — Nie pragnąłem go uniknąć. Spałem poprostu. — W dzień? — Dlaczegożby nie. — Od czegoż noc? — W nocy sen odemnie ucieka. Myślę o nie- sprawiedliwości ludzkiej. Reprezentant władzy skrzywił się. Miał już odpo- wiedzieć, lecz powstrzymał się a usuwając się nagle. — Czy poznasz tego trupa? — zawołał. Topielec leżał na ziemi, ze złożonemi na pier- siach rękoma, głową wspartą na posłaniu z trawy morskiej. Kilkotygodniowy pobyt w głębinach morza zmie-

— 104 —